Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 45. Kraków, Czwartek 7 Listopada 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

W komisyi budżetowej poruszył hr. Badeni dwie ważne dla nas sprawy. Najpierw oświadczył, że w najbliższym czasie przedłoży reformę wyborczą, a następnie oświadczył, że gotów zerwać z dawnym zwyczajem rozwiązywania i szykanowania zgromadzeń ludowych. Można mianowicie za każde słowo nie rozwiązywać, tylko mowcy wytoczyć proces sądowy. Nadto wyrażał hr. Badeni życzenie, aby mowcy z większą życzliwością wyrażali się o rządzie. Co do reformy wyborczej, to wkrótce wydamy sąd o niej. gdy ją ogłoszą; co zaś do zgromadzeń, to dotychczas praktykowano oba środki wobec nas, tj. rozwiązywano zgromadzenia i wytaczano mowcom procesy, wreszcie jeżeli chodzi o „życzliwość“ mowców w zamian za ulgi, to oświadczamy uroczyście. że od rządu nie chcemy żadnych ulg, tylko uczciwego wykonywania ustawy. Zgromadzenia zaś ludowe pozostaną tak poważne bez szykan, jak były niemi przy dawnych szykanach. Nie komisarze bowiem, ale sami robotnicy utrzymują na nich porządek.

Mówimy wyraźnie o ludzie i o robotnikach, bo przeciez burżuazya i szlachta zgromadzeń nie zwołują.

Dokonało się! Wiedeńska gazeta urzędowa ogłosiła nominacyę hr. Stanisława Badeniego na marszałka sejmu galicyjskiego. Brat prezydenta ministrów będzie przewodził posłom, podczas gdy nieszczęsny książę Sanguszko zajmuje w pałacu namiestnikowskim posadę namiestnika. Nie wypadało, żeby brat z Wiednia rozkazywał bratu we Lwowie, więc hr. Stanisław został „niezależnym“ marszałkiem. Natomiast hr. Kazimierz sprowadza sobie jedno stworzenie swoje do Wiednia: hr. Wojciecha Dzieduszyckiego! Stary ten, jąkający się, napuszony mowca ma teraz znów odgrywać rolę nastawnika w myśl programu familii Badenich.... Doprawdy, że na widok tych wszystkich zmian, chętka zbiera spytać się, czy też ci ludzie, obdarzeni tak olbrzymiemi pełnomocnictwami, dokonają czegoś pożytecznego dla narodu i państwa? Dotychczas bowiem widzimy wszystkie oznaki władzy im nadane, a jeszcze nie widzieliśmy, jaki użytek z tego zrobić potrafią.

Ofiary stanu wyjątkowego w Czechach uwolniono przedwczoraj z więzień czeskich na mocy amnestyi cesarskiej. Tylko ci, którzy oprócz politycznych, popełnili także zwyczajne zbrodnie, pozostaną nadal w więzieniu. Rozumnym tym krokiem mógłby rząd hr. Badeniego rozpocząć naprawdę epokę większej „sprawiedliwości“ i zatrzeć błędy ohydnej koalicyi. Ale nietylko „omladinistów“ czeskich trzeba uwzględnić; za dawnego stanu wyjątkowego w Wiedniu i Pradze zostały wydalone policyjnie setki robotników, zmuszonych do tułania się po prowincyi. I o tych należałoby pomyśleć.

50 letnia rocznica skazania na śmierć dra Franciszka Smolki była przez lwowskie mieszczaństwo obchodzoną uroczyście. Dr. Smolka, niegdyś szczery rewolucyonista mieszczański. dawno już po drodze życia potracił nitki łączące go kiedyś z temi, co cierpią i walczą i jeżeli dziś mieszczaństwo czci go za to, że rewolucyonistą być przestał, to dzisiejsi rewolucyoniści nie mają żadnego do tego powodu. Komitet zaprosił także stowarzyszenia socyalno-demokratyczne lwowskie do udziału w obchodzie rocznicy, na co otrzymał następujące pismo:

Stowarzyszenia robotnicze otrzymały od Króla kurkowego i od p. Michała Michalskiego zaproszenie do wzięcia udziału w obchodzie 50-letniej rocznicy skazania na śmierć p. dra Smolki Franciszka.

W uroczystości tej udziału wziąć nie może klasa robocza zorganizowana na zasadach socyalno-demokratycznych. Rewolucyjny proletaryat jest konsekwentny. Ten proletaryat uznaje dwie doby w życiu pana dra Smolki Franciszka. Dobę zapału rewolucyjnego i pracy w imię haseł swobód obywatelskich i drugą — czasy przyłączenia się do wstecznych działań mieszczaństwa, które dawny swój sztandar zszargało. za zyskiem goniąc, lub ścieląc się pod stopy możnych.

Konsekwencya i uczciwość rewolucyjna wymaga: wytrwać w zasadach na jak długo życia starczy. Jego Ekscelencya dr. Smolka Franciszek nie wytrwał. O ile na cześć i uznanie zasługuje p. dr. Smolka z lat czterdziestych, o tyle ostatnia doba jego życia przeczy dawniejszej.

Protestujemy przeciw jego zachowaniu się podczas uchwał nad stanem wyjątkowym w Wiedniu 1883, Pradze 1893. Wyrzucamy mu politykę do spółki z hr. Taaffem, za której odrzucano wnioski zmierzające do poprawy swobód politycznych i położenia klasy roboczej, współdziałanie — z liberałami niemieckimi. Litujemy się, że dawną, bardzo dawną przeszłość swoją rewolucyjną odstępuje tytułom parawanowym na pokrycie małoduszności mieszczańskiej, tej małoduszności, która znowu jest parawanem dla wstecznych dążeń rządzącej kliki wielkopolańskiej.

Sama tradycya rewolucyjna u jednostek i stronnictw dla nas nie wystarcza. Dla nas potrzeba ciągłości i wierności sztandarowi swemu. Umarli politycznie należą do historyi lub zbiorów starożytności. Na takiem miejscu mogą budzić u nas podziw lub ciekawość. My z żyjącymi naprzód idziemy. Cześć zachowamy dla niepokalanych.

„Komitet partyi socyalno-demokratycznej“.

Trzeci zjazd polskiej partyi socyalistycznej pod zaborem rosyjskim odbył się w sierpniu. Ze zrozumiałych powodów możemy dopiero teraz podać bliższe szczegóły o uchwałach zjazdu, który musiał przed ruskimi szpiegami działalność swoją ukrywać. Z uchwał podnosimy na razie ważniejsze tylko, zastrzegając sobie w przyszłości omówienie obszerniejsze stosunków partyjnych w Królestwie polskiem.

W sprawie wydawnictw uchwalono:

1. Zjazd poleca centralnemu komitetowi robotniczemu w Warszawie nadal wydawać organ partyjny „Robotnik“. 2. Wydać „Jednodniówkę“ dla ludu wiejskiego. 3. Zjazd poleca przystąpić, w miarę możności, do wydania szeregu broszur historycznych i politycznych w celu głębszego uświadomienia i politycznego wyrobienia klasy robotniczej. 4. Zjazd poleca wydawać w miarę potrzeby specyalne ulotne wydawnictwa ściśle przystosowane do potrzeb danej miejscowości.

W kwestyi taktyki partyjnej uchwalił zjazd: 1. Aby członkowie partyi w działalności swej kierowali się zasadą, że główną na dzisiaj kwestyą dla polskiej klasy robotniczej jest radykalna, zgodnie z programem partyi, zmiana istniejących stosunków politycznych. 2. Aby członkowie partyi trzymali się w swych czynnościach zawsze tej zasady, że rozwój siły ruchu socyalistycznego u nas jest ściśle z rozwojem sił polskiej partyi socyalistycznej związany i nie rozpraszali swej działalności na sprawy dla partyi postronne, chociażby i z pewnych względów pożyteczne, a wszystkie swe siły skierowali ku spotęgowaniu rozwoju polskiej partyi socyalistycznej. — 3. Że członek polskiej partyi socyalistycznej nie może należeć do żadnej innej tajnej organizacyi politycznej. Co się tyczy stosunku do Związku zagranicznego socyalistów polskich, uchwalił zjazd, że uznaje za

---

MARYNATA.

Szkic.

Napisał *Muncki*

(Dokończenie).

Mąż przysunął do siebie naczynie i nachyliwszy ku niemu nos, wyrzekł gardlanym, wysokim, śpiewnym głosem człowieka, który więcej śpiewa niż mówi:

— Bardzo być może. — Jednocześnie wykonał wargami ruch podobny do oblizywania się, ruch zbudzonego łakomstwa,

Rzuciwszy okiem w stronę, gdzie leżały noże i widelce od wczorajszej kolacyi, spytała:

— Będziesz próbował?

— Czy ja wiem... Nie ma tego chyba co chować... Mogłoby się zepsuć. Wyłóż na talerz.

Wzięła czysty talerz i przy pomocy widelca poczęła go napełniać kawałami różowego mięsiwa, ciasno upakowanego w wazce a potem oblała je sosem. który na dnie pozostał. Towarzyszył każdemu jej ruchowi wzrokiem, wyrażającym wzbierający apetyt. Potem, gdy oblawszy sobie przypadkowo palec, oblizała go, zapytał:

— I cóż? — łykając ślinkę.

Potrząsnęła głową i odparła z uśmiechem, który jej z obu stron ust dołki wyżłobił w twarzy:

— Pyszności!...

Przysunął się nerwowo z krzesłem, jakby chciał brać się natychmiast do jedzenia. Wstrzymało go jej pytanie:

— Nie zaczekamy na Mietka?

Prawda, Mietek przychodzi co rano o tej porze. Trzeba na niego zaczekać. Takiej ryby, ryby z Rosyi, ryby będącej symbolem sławy, jakiej w dalekiem mieście używa Tońcio, Mietek nigdy jeszcze nie miał w ustach. Należy go nią uraczyć. Niech chociaż raz w życiu skosztuje czegoś nadzwyczajnego. Uśmiechali się w swej miłości własnej na myśl, jak mu zaimponują.

— Ale wiesz ty? — obracając talerz na wszystkie strony zauważył mąż — ja myślałem, że tego więcej będzie...

— I ja także. Wazka musi być z grubego fajansu.

— Więcej fajansu niż ryby — co? — zażartował.

— Zwłaszcza na trzy osoby — odparła, śmiejąc się.

— Jakto na trzy?

— Ja, ty, Mietek.

— A prawda... Mietek... Ale czemu go dotąd nie widać?...

Wyrzekł to z lekkiem niezadowoleniem, nie dlatego, aby mu tak pilno było zobaczyć Miecia, raczej, że wolałby go dzisiaj nie widzieć wcale.

Żona to odgadła.

— Nie upieram się wcale, żeby na niego czekać — rzekła. — Któż wie, czy mu to będzie smakowało.

Pełen wdzięczności za te słowa, odrzekł niby obojętnie:

— Tak myślisz? — i mierzył już oczyma wielkość porcyj w razie podziału między dwie tylko osoby.

— Pewnie. Nie jada nigdy czegoś podobnego, nie pozna się nawet.

— To prawda. Do ocenienia takich rzeczy trzeba mieć smak wyrobiony i przyzwyczajony żołądek. Pomyśl tylko, gdyby mu zaszkodziło?...

Postanowili więc spożyć marynatę sami. Nie przez egoizm broń Boże!... Ale po co w nim budzić zazdrość, po co dawać mu kosztować rzeczy, których nigdy więcej widzieć może nie będzie. To nieci niechęć w łonie rodziny. Pomyśli z żalem: „Ci sobie żyją dopiero! Takie marynaty!... A ja nie mam nieraz czem chleba omaścić“...

— Dawaj talerz, tylko się spiesz...

— Zaraz, zamknę wpierw drzwi na klucz.

Szybko, nic nie mówiąc, aby nie tracić czasu, łakomie i cicho, jak rzecz kradzioną niemal, zmiatali rybę do dna talerzy. urwanemi wykrzyknikami objawiając czasem szczerą rozkosz napychających się żarłoków.

Skończywszy, popili winem. którego reszta była w jakiejś butelce i poczęli unosić się nad doskonałością marynaty, porównując ją z wszystkiemi przysmakami, jakie spożyli kiedykolwiek.

Skoro talerze i paczka zostały ukryte za szafą, Tońcio, odsapując. zauważył miłą, fletową intonacyą zadowolenia:

— Uf!... Ale wiesz co?... Bogiem a prawdą można było śmiało kawałek Mietkowi zostawić. Ledwo dyszę, takem się objadł.

Roześmiała się na to, trzęsąc pełnym biutem i ramionami.

— A ja?!... Ale bo też jedliśmy, jakby nas kto gonił!...

Rozparła się na krześle i uchwyciwszy pod boki ruchem osoby uciskanej przez zbyt szczupłe ubranie, oddechała ciężko, podczas kiedy mąż rozpuszczał sobie spodnie, folgując sprzączce z tyłu, pod surdutem.

Gdy w jakieś dwie godziny potem Mietek ukazał się na progu, przyjęli go wybuchem czułości.

— A! Mietuś! jak się masz?... Gdzież ty bywasz?!... Czekamy i czekamy a tego nie widać. Siadaj no!

nadal obowiązującą umowę ze Związkiem, opracowaną przez II-gi zjazd polskiej partyi socjalistycznej. Stosunek do innych narodowości w państwie rosyjskiem określił zjazd następującą uchwałą: polska partya socyalistyczna w stosunkach z grupami opozycyjnemi innych narodowości powinna starać się o rozbudzenie w nich dążeń separatystycznych, oraz wykazywać stale konieczność obalenia caratu na drodze współdziałania podbitych przezeń narodowości. Zarazem zjazd poleca centralnemu komitetowi robotniczemu nieść w miarę możności, pomoc początkującym ruchom socyalistycznym wśród tych narodowości.

Oba nasze komitety partyjne i zarząd partyi pod zaborem pruskim nadesłały na zjazd serdeczne listy pozdrawiające, których atoli nie oddamy tutaj na ofiarę ck. prokuratoryi...

Zjazd jest w każdym razie dowodem, że nasi towarzysze pod knutem nie dają bynajmniej za wygranę i że socyalizm szerzy się w całej Polsce. To dla nas jest zadatkiem lepszej przyszłości.

Śmieszną złością dyszą niektóre galicyjskie pisemka przeciw nowemu radykalnemu ministerstwu we Francyi. Ponieważ minister prezydent obiecuje stać po stronie słabych, ponieważ kazał prefektowi zwrócić się nietylko do fabrykantów, ale i do robotników z propozycyą zgody, ponieważ obiecał podatek od spadków i zapowiedział reformy ekonomiczne, ratujące chłopów, więc nasi talmi-konserwatyści wściekają się z gniewu. Najgorzej ich zapewne złości, że nowe ministerstwo chce znieść głupie, drażniące ustawy wyjątkowe przeciw anarchistom, a bogatych złodziejów wśród posłów parlamentarnych chce oddać kryminałowi i pogardzie ludzkiej. A już biorą się za boki skrybenci galicyjscy, że ministrem spraw zagranicznych mianowano uczonego chemika profesora Berthelota! Gdzieindziej musi to być co najmniej hrabia lub intrygant w rodzaju Crispiego, a Francya ma uczonego jako ministra! Niepojęte to dla naiwnych naszych serwilistów.

W Niemczech wszedł czterdziesty ósmy socyalista do parlamentu. Przy wyborach dodatkowych w Dortmund otrzymał tow. dr. Lütgenau 24.465 głosów przeciw narodowo-liberalnemu Moellerowi, który dostał 21.408 głosów. Jeden więc socyalista niemiecki dostaje przy wyborach więcej głosów, niż cały sejm galicyjski!

Dr. Iwan Franko, kandydat na posła do Rady państwa, upadł przy wyborze przeciw Pawłowi Tyszkowskiemu, nic nie znaczącemu szlachcicowi, który otrzymał ogromną większość. Wybory te pełne przekupstw, gwałtów i korupcyi, są jeszcze jednem świadectwem więcej, że dopóki nie zmieni się ordynacyi wyborczej, dopóty wola ludu nie będzie wprost mogła się okazać niesfałszowana.

Stosunki robotnicze
w krakowskim rewirze górniczym.

Ziemia krakowska słynie z dawien dawna swemi żupami solnemi, ale obok tego znajdują się tu inne gałęzie przemysłu górniczego.

W obu salinach Wieliczki i Bochni pracowało 1892 r. 1.070 robotników, w 4 kopalniach węgla 2.000 osób, w 7 kopalniach cynku 833 osób, w 1 kopalni rudy ołowianej 333 osób, we wszystkich zaś żupach, 3 kuźnicach i 14 kopalniach razem znajdowało się 4.872 robotników. Dola górnika na ziemi polskiej jest w najwyższym stopniu opłakana; wielki bowiem napływ sił z prowincyi i niski poziom umysłowy naszego ludu, a wreszcie brak organizacyi górniczych, rzucają nieszczęśliwego najmitę na pastwę najbrutalniejszego wyzysku ze strony przedsiębiorców. Robotnicy w kopalniach pochodzą po większej części z okolicznych wiosek [1]), i wracają na noc. lub przynajmniej na święto do domu. Tylko 8·8% robotników [2]) mieszka w budynkach utrzymywanych przez przedsiębiorstwa.

W żupach pracują sami mężczyźni, w innych zaś kopalniach stanowią kobiety 11·1%, a młodzież 3·2% robotników. W zabójczym wprost dla organizmu ludzkiego przemyśle cynkowym stanowią dzieci i kobiety przeszło 32%! O policyi górniczej dowiadujemy się ze sprawozdania górniczego bardzo mało — władza wydała cały szereg zarządzeń ze zakresu policyi górniczej, ale kwestyą jest, czy przedsiębiorcy galicyjscy biorą na seryo polecenia władz przemysłowych i górniczych. Urząd ich rewirowy zwiedził w 1892 r. 32 razy zakłady przemysłowe swego okręgu, interweniował w 6 sporach między najmitami a przedsiębiorstwem, ale tylko raz jeden z powodzeniem.

Płace górników starczą zaledwie na opędzenie najniezbędniejszych środków do życia. Prawo spiżowe rządzi tutaj w całej pełni, zarobek umożliwia najmicie jedynie wegetowanie, a bezsilna, opuszczona jednostka nie może wywalczyć sobie lepszych warunków płacy wśród falującego morza konkurencyi.

Przeciętna płaca górnika w żupach Wieliczki i Bochni wynosiła w r. 1892 od 70 ct. do 1 złr. 09 ct. [3]). Robotnicy ci wyprodukowali w r. 1892 soli za **3.208.714** złr., a z tego dla nich wypadło tytułem zarobku tylko 294.096, tj. państwo odebrało każdemu robotnikowi blisko $^{10}/_{11}$ plonu pracy. W ustroju socyalistycznym potrzebowaliby ci robotnicy pracować tylko **jednę** godzinę, żeby zarobić 85 ct. dziennie.

W kopalniach prywatnych wynosiła płaca dzienna zwyczajnego robotnika od **53 do 61** ct., kobiet 37 ct., chłopów od 26—39 ct., dobywaczy 62 ct., rębaczy (Häuer) od 88 ct. do 1 złr. 6, sztygarów od 1 złr. 51 ct. do 1 złr. 78 ct.

1) Berichte des k. k. Bergbehörden über ihre Thätigkeit im J. 1892 bei Handhabung der Bergpolizei und Beaufichtigung der Bergarbeiterverhältnisse. Wien, 1894.

2) z wyłączeniem robotników w salinach.

3) Statistisches Jahrbuch des k. k. Ackerbau-Ministeriums für 1892. Wien, 1893. p. rozdziały: Bergwerksbetrieb Österreichs.

Dzień roboczy trwa tam 10 godzin, a tylko w arcyksiążęcych kopalniach rudy i w szybie Matyldy 8 godzin.

Wartość całkowitej produkcyi górniczej (z wyłączeniem żup solnych) wynosiła **1,987.142** złr., z tego otrzymali robotnicy zarobku 946.689 złr., t. z., że przedsiębiorcy zabrali 100% nadwartości, czyli przeszło połowę plonu.

W r. 1892 wydarzyło się w kopalniach węgla i soli w Galicyi 13 nieszczęść, z których 6 zakończyło się śmiercią robotników. Czas już wielki, ażeby robotnicy w kopalniach krakowskich upomnieli się o swe krzywdy. Tylko potężna organizacya górnicza potrafi okiełznać barbarzyński wyzysk przedsiębiorców i wywalczyć robotnikom lepsze warunki bytu. *rtr.*

Złota febra.

W ostatnich czasach staniało uadzwyczajnie srebro z powodu odkrycia bardzo wielu nowych kopalń i wzrastającej łatwości produkcyi tegoż. To poczęło utrudniać większe wypłaty ciężką monetą srebrną i rządy widziały się zmuszone zaprowadzić walutę złotą, wskutek czego cena złota bardzo się podnosić zaczęła, zwłaszcza, że zachodziła obawa wyczerpania się min złota. Wtem nagle odkryto nowe żyły złota w Australii i daleko jeszcze bogatsze w Transvaalu w południowej Afryce na wybrzeżu zwanem Witewatersrand albo krótko: Rand. Złoto wydobywane dawniej w Kalifornii było napływowem i znajdowanie go było przypadkowem, nieregularnem; złoto zaś w poł. Afryce znajduje się w pokładach kwarcu i wymaga regularnego przemysłu górniczego. To odkrycie wywołało naturalnie nagły przewrót w sytuacyi międzynarodowego rynku złota.

Ogromna wydajność kopalni złota w Randzie spowodowała utworzenie się wielkiej ilości towarzystw akcyjnych celem eksploatacyi wybrzeża. Ilość wydobywanego złota wzrosła z $2^1/_2$ milionów złr. w r. 1887 na 86 milionów złr. w r. 1894. Wywołało to na giełdzie londyńskiej wprost gorączkę, która wkrótce ogarnęła i paryską, a po części także wiedeńską i berlińską. Kto tylko posiadał jaki taki kapitalik, biegł umieścić go w wymienionych towarzystwach, kupując ich akcye po 12 złr. Każdy obiecywał sobie zostać wkrótce milionerem, ale stało się inaczej.

Tę gorączkę złota wyzyskali mianowicie oszuści, którzy na razie napełnili swoje kieszenie kosztem publiczności, kupującej ich akcye. Złoto znajduje się tylko na samem wybrzeżu, ale sprytni oszuści ponabywali za byle co kawałki gruntów w głębi kraju i natychmiast zakładali towarzystwa akcyjne, w których tytułach zawsze znajduje się słowo „Rand“ dla zwabienia publiczności. Używano najrozmaiszych sztuczek dla podbijania cen akcyj w górę; gdy zwykłe nie skutkowały, zakładano t. zw. „trusty“, t. j. towarzystwa akcyj-

Zasadzili zmięszanego niezwykłą serdecznością drągala do objadu (który restauracya hotelowa przysłała do numeru jak zwykle) nie pozwalając mu się tłómaczyć z spóźnienia, napełniając mu kopiasto talerze, wtłaczając niemal wzrokiem kęsy w gardło zgłodniałego, aby mu nie dać czasu spostrzedz, jak mało sami jedzą, domyśleć się, że się czemś pod jego nieobecność raczyli.

Dla zupełnego zażegnania podejrzeń Tońcio blagował:

— Dziwna rzecz, przed objadem miałem wyśmienity apetyt, a teraz mi jakoś nic nie smakuje.

— To z gorąca — objaśniła żona. — My nigdy nie możemy wiele jeść w upały, — zwróciła się do brata, który jadł, jak na popis. — Dobrze, że choć tobie apetyt służy.

Mietek zaczerwienił się, złapany na uczynku. Widząc jednakże troskliwość, z jaką podsuwali mu najlepsze kęski, pomyślał dobrodusznie: Poczciwi, umyślnie mało jedzą. żeby mi się dać uraczyć. Ten Rosołowski nie jest znowu taki sobek, jak myślałem, a i Wanda miewa chwile dobrego serca.

Nasyciwszy się, począł im okazywać wiele serdeczności, do której dostrajali się zupełnie, i była między nimi chwila wielkiego ciepła rodzinnego.

Około trzeciej z południa wszakże Tońcio, którego mina stawała się coraz kwaśniejszą, a policzki raz po raz wydymało tłumione odbijanie, z niepokojem zauważył, wpatrując się w żonę znacząco:

— Nie! przecież to nie jest bez ale, że ja nic jeść nie mogłem.

— Cóż ci jest?

— Mam jakieś dziwne uczucie — zapiszczał.

— Przecieżeś nie jadł nic niezdrowego...

— Właśnie się zastanawiam nad tem — odparł z naciskiem, obmacując sobie brzuch po przez ubranie i przeciągając się z wylękłą i skupioną miną samobadania, jak hypochondryk, którego lada drobnostka przejmuje trwogą o życie.

Ponieważ skargi stawały się coraz częstszemi a twarz żony oblekała się również frasunkiem — Mietuś, zapytawszy, czyby nie „skoczyć“ po co do apteki, oddalił się dyskretnie.

Zaledwie drzwi się za nim zamknęły, Rosołowski, czekający tylko na jego wyjście, nie potrzebując się dłużej maskować, zerwał się z krzesła i zaklął wysokim falsetem, który brzmiał rozpaczliwie jak *fortissimo* najliryczniejszej aryi jego repertoaru:

— Ależ do stu tysięcy dyabłów! ja jestem chory!!... czy słyszysz?!...

Żona trzymała się także za brzuch i jęczała teraz, po wyjściu brata, na jednem z krzeseł, wijąc się:

— Ach... ja także... ja także...

— Co myśmy zjedli za truciznę!

— Żadną truciznę... — zawodziła — ale za dużośmy zjedli tej marynaty... Za prędko i za dużo... Ja mało co gryzłam...

— Ja też...

— A widzisz... Nie ma nic zdradliwszego od ryby...

Zgodzili się na to wkrótce i przeklinali je.

Skutki obżarstwa objawiały się coraz jaskrawiej a pokój napełniały utyskiwania i wzajemne wyrzuty, kto winien nadużyciu, kto kogo powinien był ostrzedz... Minorowy duet stękania przerywały gwałtowne wybuchy gniewu tenora w formie tragicznych recitativów, w których wyrzucał lekkomyślnie najpiękniejsze nuty swego wysokiego regestru, stanowiące jego chleb i wielkość.

Cała jednak wściekłość obojga zwróciła się na Mietka. On winien wszystkiemu! Nie mogła bestya przyjść o zwykłej godzinie i złapać ich przy tej marynacie?... Byliby się z nim podzielili, byliby zjedli mniej, powolniej, byliby lepiej żuli i nie pochorowali się... Ale ten pieczeniarz zawsze jest, tylko nie wtenczas, kiedy go potrzeba. Kiedyindziej jeszcze ich w łóżkach zastaje, cały dzień im siedzi plaga na karku. A koniec końców, gdyby nie był natrętnym głodomorem i wyjadaczem, który nigdy nie ma dość jadła, w którym porcye znikają jak w przepaści (dowodem dzisiejszy objad) — czyżby potrzebowali kryć się przed nim z tą rybą?... Na domiar biedy musieli z łajdakiem przy objedzie jeść nad siły, z obawy jego nizkich podejrzeń, i wpędzać się w chorobę, narażać życie! zabijać się!!... Tymczasem to bydlę, objadłszy się także co prawda, ale rzeczami zdrowemi, strawnemi, śmieje się teraz i hula, bo mu nic nie brakuje naturalnie...

Dolegliwości stawały się coraz przykrzejsze. Za boleściami brzucha przyszedł ból głowy, członków, gorączka, ucisk, dusząca pełność, dławienie, niesmak, bezsilność, wstręt do życia i do całego świata, pessymistyczne poglądy na znikomość człowieka i jego zabiegów.

Kiedy Mietek wieczorem wsunął się do kwatery, znalazł w niej szpital. Rosołowscy leżeli w łóżkach przy lampie o przyćmionem świetle, twarze mieli blade, skrzywione, na czołach kompresy, ziółka gotowały się na spirytusie, roznosząc po pokoju woń dziwną, woń choroby.

ne dla wykupowania akcyj poprzednich towarzystw. I rzeczywiście doprowadzono do tego, że formalnie bito się o „Kafry“ [1]), a skoro się kieszenie założycieli tych towarzystw napełnią, przyjdzie chwila obrachunku i nastanie wielki płacz i zgrzytanie zębów.

Ale nie o wiele lepiej ma się rzecz z temi kopalniami, które rzeczywiście znajdują się na wybrzeżu. Londyńskie pismo „The Economist“ oblicza, że przy 50-letniej eksploatacyi tych min uzyska się czysty dochód w wysokości 200 milionów funtów szterlingów (1 ft. szt. = 12 złr.). Ale sztuczne podbijanie cen akcyj dokazało tego, że już dziś suma kapitału, włożonego w te akcye, wynosi 140 milionów ft. szt. W ten sposób czysty dochód nie wynosiłby ani nawet 1%. Aby więc podwyższyć dywidendy, radzi cytowane pismo obniżyć płace górników, zajętych w tych minach! Więc tu wygrywają i przegrywają opętani febrą złota tysiące milionów złr., a tam w Afryce trzeba na to obniżyć płace 50 tysiącom murzynów i 8 tysiącom eurpejczyków!

Ale nie jest to jeszcze największem nieszczęściem, wywołanem przez ten szwindel na minach złota, który ilustruje wybornie niebezpieczeństwa systemu kapitalistycznego. Tysiące prywatnych i zbiorowych przedsiębiorstw przemysłowych i finansowych we wszystkich krajach kuli ziemskiej, wplątanych w ten szwindel, runą, kiedy nastąpi kryzys, i pociągną za sobą upadek setek tysięcy pomniejszych, zależnych od nich przedsiębiorstw. Miliony robotników znajdą się bez pracy na bruku albo będą pracowały za głodowe płace! Straszne to przesilenie jest naturalnym wynikiem nieładu, panującego w dzisiejszej kapitalistycznej produkcyi, ale to rozszerzenie się kapitalizmu aż na południową Afrykę, oznaczające już jeden z ostatnich możliwych stopni jego rozwoju, zbliża chwilę zwycięstwa proletaryatu, który raz na zawsze szwindle i kryzysy wraz z ich przyczynami i skutkami usunie.

---

[1]) Kafrzy są to pierwotni mieszkańcy Transvaalu; od nich nazwano te akcye „Kaframi“.

Odpowiedź robotników krakowskich

JE. p. prezydentowi ministrów.

Skonfiskowano . . . .
. . . . **skonfiskowano.**

Nędza Galicyi.

Rządowe biuro statystyczne ogłosiło niedawno daty, które ukazują nędzę galicyjską w przerażającem świetle. Porównując Galicyą z Czechami, gdzie przecież także ogromna większość ludu żyje w nędzy, widzimy, że Galicya stoi najniżej ze wszystkich prowincyj Austryi. Przyjrzyjmy się cyfrom:

W Czechach stosunek lekarzy do 10.000 ludności wynosi 2·87, na Morawach 1·91, a na Szląsku 1·71, w Galicyi 1·21. Na 100 kilometrów kwadratowych przypada w Czechach 1·50 apteki, w Galicyi zaś znachodzi się jedna apteka na 300 kilometrów kwadratowych. Na 1,000,000 sztuk rogatego bydła liczą Czechy 143 weterynarzy, Szląsk i Morawy po 141, a Galicya tylko 49.

Straszną jest śmiertelność w Galicyi. Na 6½ miliona ludności w kraju umarło w 1894 roku 205,000, podczas gdy Czechy z ludności 5¾ miliona straciły 164.000, a Morawy z 2¼ miliona nie więcej, jak 64,000. Brak sił żywotnych u noworodków i choroby zaraźliwe: ospa, odra, tyfus, szkarlatyna i czerwonka dziesiątkują ludność. Dzieci do jednego roku życia umiera w Galicyi 18% (z ogólnej liczby zmarłych), w Czechach i na Morawach po 9%. Na 10,000 porodów przypada w Czechach akuszerek 276, na Morawach 312, na Szląsku 206, w Galicyi zaś 50. Ospa pochłania w Czechach 1‰, u nas 1¾‰, szkarlatyna u nas 4‰, tam 1‰, tyfus u nas 4½‰, tam 0·61‰, czerwonki u nas 7‰, tam 0·08‰, koklusz u nas 5‰, tam 1½‰, dyfterya u nas 5½‰, tam 3¾‰. Na 100 mieszkańców umiera w Galicyi 3·22%, tam 2·81%. Gorzej niż w Galicyi ma się tylko Bukowina ze śmiertelnością, mianowicie 3·55%.

Podobnie nędznie przedstawia się oświata. Czechy mają szkół średnich 56, z tego 18 szkół realnych; Galicya 29 gimnazyów, a 4 szkoły realne. Jedna szkoła średnia przypada w Galicyi na 206.000 ludności. Jest to stosunek w całej Austryi najniekorzystniejszy. W Czechach przypada jedna szkoła średnia na 80.000 ludności, na Morawach na 64.000, na Szląsku na 68.000. Bukowina nawet ma jednę szkołę średnią na 166.000 ludności. Przy egzaminach dojrzałości przepada u nas 17% studentów, w Czechach 5%.

Największa jednak jest różnica w szkołach zawodowych. — Jedna i jedyna szkoła handlowa w kraju liczy 92 uczniów z początkiem roku, z tej szczupłej liczby przestaje do szkoły uczęszczać 28 w ciągu kursu. Czeskie szkoły handlowe wyższe kształcą rocznie 1.250 uczniów, niższe zaś 3.200.

Pięć szkół państwowych przemysłowych czeskich wychowało 1.210 uczniów, dwie galicyjskie 330. — Szkół zawodowych mają Czechy 45 o 4.000 uczniach, Galicya 25, do których uczęszcza 288 uczniów. Szkół rękodzielniczych mają Czechy 5 (uczniów 600), Galicya ani jednej. Szkół przemysłowych uzupełniających mają Czechy 233, Galicya 30.

Szkół wyższych i niższych dla rolnictwa mają Czechy 43, Morawy 19, a Galicya, ten kraj rolniczy tylko 14.

Szkół wydziałowych jest w Czechach 271, w Galicyi 9; szkół ludowych w Czechach 4.807, w Galicyi 3,700, z czego w Galicyi szkół o jednej klasie było 3.011, w Czechach 1.500. Reszta szkół ludowych czeskich liczy więcej klas. W szkołach publicznych w Czechach zajętych było 21.500 nauczycieli, w Galicyi 10.700, tak, że stosunek nauczycieli do uczniów wynosi 46%, podczas gdy u nas na 60 uczniów przypada jeden nauczyciel. Na 10.000 mieszkańców w Czechach przypada 9 szkół, w Galicyi zaś tylko 5½. Na 100 dzieci, które wedle ustawy powinny do szkoły uczęszczać pobiera w Czechach naukę 98·5%, w Galicyi 64·6%.

Własność ziemska jest niesłychanie rozdrobnioną. U nas liczy się 17,500.000 parcel, w Czechach 9,500.000. Liczba posiadaczy wynosi u nas 1,630 000, tam 803.000. W Czechach zmniejszyła się liczba posiadaczy ziemi od roku 1890 do 1894 o 30.000, to znaczy, że pozostałe gospodarstwa urosły, tworząc tem samem odporniejszą społeczno-ekonomiczną jednostkę. U nas w tym samym czasie przybyło 200.000 nowych właścicieli gruntu!

Wedle oszacowań katastralnych opublikowanych przez Ministerstwo skarbu, przynosi hektar roli w Galicyi 2 złr. 55 ct., w Czechach 8 złr. 70 ct. A tylko jedna jedyna Dalmacya daje z hektaru roli mniej niż Galicya. Łąka przynosi u nas 2 złr. 11 ct., tam 7 złr. 89 ct., las u nas 63 ct., tam 2 złr. 57 ct. Gospodarstwo wodne u nas 96 ct., tam 4 złr. 30 ct.

Chłop nędzarz musi bardzo często swoją ojcowiznę sprzedawać. Ojciec musi dawać dzieciom po kawałku bodaj pola. W drodze kupna, darowizny lub zamiany zmieniło u nas 60.000 gospodarstw swoich właścicieli. Z tego 35.300 sprzedawano, względnie kupowano za cenę niżej 100 złr., 10.006 za 100 do 200 złr.

Społeczne znaczenie tej cyfry podnosi się jeszcze, jeśli zobaczymy, że ona spada w Czechach i Morawach na 7.000, w Dolnej Austryi, Styryi i Tyrolu na 2.000 do 3.000, w innych krajach nie dochodzi 1.000.

Równoległy i równie smutny objaw wyłania się przy badaniu nowych obciążeń.

Sądy galicyjskie wykonały w roku 1893: 45.147 intabulacyj prawa zastawu. Z tego 17.500 odnosi się do kwot niżej 50 złr., 8.500 do kwot niżej 100 złr., a 15.000 do kwot od 100 — 1000 złr. tak, że tylko 3.000 intabulacyj odnosi się do kwot nad 1.000 złr.

35.000 zatem gospodarstw lub kawałków gruntowych sprzedano po cenie niżej 100 złr., a 17.000 dłużnych kwot były mniejsze niż 50 złr.! To znaczy że chłop galicyjski jest tak ubogim, że tak małe kwoty jak kilkanaście złr. są dla niego już hipotecznym ciężarem zapisanym na gruncie.

Jeszcze rok od szumnej wystawy krajowej nie upłynął, jeszcze w uszach nam brzmią huczne frazesy oczajduszów dziennikarskich o rozwoju Galicyi pod rządami Badeniego, a jakież smutne i straszne cyfry przynosi nam rzeczywistość. — Ale gdyby tak kto wśród zabaw i kuglarstw wystawowych był powiedział to, co mówią te cyfry, nazwanoby go pewnie zdrajcą ojczyzny.

KORESPONDENCYE.

Michałkowice. (Zgromadzenie młodoczeskie). Niedawno donosiłem o sztuczkach młodoczechów z czeską szkołą ślusarską w Mor. Ostrawie. W uzupełnieniu tamtej korespondencyi dodam jeszcze, że robotnicy, obecni wówczas na owem zgromadzeniu, ogłosili w swoich pismach protest przeciwko wysełaniu owej delegacyi do Wiednia, na co znowu aranżerowie tej szopki — młodoczesi ogłosili, że mimo twierdzenia „niezadowolonych żywiołów“ (?) delegacya wyjedzie, bo przecież na zgromadzeniu nikt przeciwko delegacyi nie zaprotestował. Zapominają tylko dodać, iż umyślnie prędko zamknęli to zgromadzenie, aby nie dopuścić do takiego protestu.

Wspominam o tem, bo zupełnie podobnie postąpili oni w Michałkowicach. Na zgromadzenie to, zwołane na 27 października, na godzinę 4 popołudniu zeszło się około 200-tu robotników, samych socyalnych-demokratów, jak wszędzie bowiem, tak i tu na zgromadzenia prócz socyalistów, nikt chyba zresztą nie będzie chodził, zwłaszcza wśród ulewy i największego błota. Mając większość, wybrali też do prezydyum jednogłośnie przewodniczącym tow. **Bernera**, zastępcą tow. **Pardela**, sekretarzem zaś p. **Czermaka** (młodoczecha zwołującego to zgromadzenie). Na porządku dziennym było: „Wykształcenie robotników i droga ku niemu. Wnioski“. — Pierwszy zabrał głos p. dr. **Kadlec**, młodoczech z Ostrawy. Wywody jego streszczają się w następujących zdaniach. Fałszywem jest zdanie, że wywykształcenie zależy do majątku. Kłaniać się pięknie, tańczyć, grać to nie znaczy być wyształconym. Mieć duży majątek, to także nie jest wykształcenie, ubogi może być **czasem** znacznie więcej wykształconym, niż człowiek bogaty. Dopiero przez wykształcenie uzyska siłę socyalna demokracya. Dlatego trzeba nam szkół i to szkół ludowych czeskich, koniecznie czeskich, bo w niemieckich niczego się nauczyć nie można.

Mowa jego pełną była frazesów i cytatów najrozmaitszych, a bezładna i nadmiernie przewlekła zdradzała, że pan ten nie bardzo był rad ze swojego audytoryum; nadto widocznem było, że chodzi mu nie o przekonanie słuchaczy, lecz o znużenie ich i znudzenie.

Po nim zabrał głos tow. **Reger**, który najpierw wykazał, jak fałszywem jest zdanie, że człowiek niezamożny może w dzisiejszych warunkach być wykształconym. Dr. Kadlec pomięszał ze sobą pojęcia: wykształcenie i uświadomienie. Siła socyalnej demokracyi nie leży wcale w jej wykształceniu, lecz wypływa ona z dzisiejszego ekonomicznego położenia społeczeństwa i ze zrozumienia tego położenia przez proletaryat, czyli leży ona w świadomości klasowej proletaryatu. Jeśli się mówi, że proletaryat mimo swej nędzy materyalnej, jest dziś najsilniejszym obrońcą i krzewicielem nauki i wiedzy, to jest to prawdą, bo też o rozwój nauki i wiedzy może tylko dbać ta klasa, która ma przyszłość przed sobą, która walczy z niezłomną nadzieją zwycięstwa i która wie i czuje, że nauka prawdziwa, poznanie prawdy, to najniezawodniejsza broń w walce o lepszą przyszłość. Ale to wszystko tyczy się jednak tylko proletaryatu, jako klasy, może się też tyczyć socyalnej demokracyi, jako reprezentantki tego proletaryatu, nigdy zaś nie da się to zastosować do robotników, jako pojedyńczych indywiduów. Tu koniecznym warunkiem wykształcenia, zwłaszcza zaś wykształcenia książkowego, szkolnego jest dobrobyt. Trzeba więc dać ludowi co jeść, trzeba mu dać ośm godzin pracy i wyższą zapłatę, aby on mógł swe dzieci do szkoły posyłać, a potem dopiero można będzie mówić o zakładaniu szkół. Dla wykształcenia dzisiejszej generacyi ludu pracującego, dla tych, których nie można już posyłać do szkoły ludowej, trzeba dać wolność prasy, wolność zgromadzeń i stowarzyszeń. Te reformy zaprowadzić potrafi tylko lud sam, jak już będzie miał prawo głosowania. Wtedy jednakowoż pójdzie on jeszcze dalej, bo wprowadzi zupełną bezpłatność nauki we wszelkich szkołach, otworzy do nich przystęp całemu ludowi, da młodzieży utrzymanie w czasie nauki, uchroni szkołę od wszelkich dzisiaj grasujących w niej wpływów wrogich prawdziwej nauce i ludowi, a co najważniejsza postara się też, aby i nauczyciele z głodu nie marli. O tem wszystkiem jednak dr. Kadlec nic nie wie, jemu chodzi jedynie o walkę przeciwko szkołom niemieckim, których w tej części Szląska wcale nawet nie ma! — Chodzi mu o zakładanie **tylko** „ludowych“ szkół **czeskich**, a słówka nie powiedział o tem, że w Michałkowicach jest 40% dzieci polskich, ale **polskiej** szkoły dla nich nie ma! Mowca kończy zapewnieniem, że robotnicy zmądrzeli już i nie dadzą się nadużywać czeskiej burżuazyi do jej egoistycznych celów, w walce z burżuazyą niemiecką.

Następnie przemawiał tow. **Berner**, który po czesku dał również dosadną odpowiedź dr. Kadlecowi i postawił rezolucyą, będącą wyrazem tego, co obydwaj socyalistyczni mowcy podnieśli.

Teraz zabrał głos rob. **Szebesta**, zwolennik Wagnera, który z wielkim zapałem mówił o czeskiem prawie państwowem i o walce z żydowsko-niemieckimi liberałami. Po nim zabrał głos redaktor młodoczeskiej „Ostrawicy“ Zapletal. Gdy tenże dopuścił się rozmyślnie kilkakrotnych wycieczek przeciwko socyalistom, a zgromadzeni robotnicy zaprotestowali przeciwko temu, powstał miejscowy naczelnik gminy, który reprezentował władzę i oświadczył, że rozwiązuje zgromadzenie. Epizod ten wywołał głośne protesty, bo pan ten wcale nie zgłosił się przedtem do przewodniczącego, ani też nie chciał się wylegitymować, czy ma prawo reprezentowania władzy na zgromadzeniu. Wobec wzrastającego niepokoju, wywołanego nadto jeszcze nietaktownem zachowywaniem się dra Kadleca, zamknął przewodniczący zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi.

Panowie młodoczesi dopięli zatem swego: sami nic nie zyskali, ale też nie dopuścili do formalnego uchwalenia rezolucyi socyalistycznej.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 3 listopada o godzinie 3 po południu odbyło się konstytuujące zgromadzenie „Koła miejscowego“ Stowarz. robotn. i służby kolejowej zajętych przy austryackich kolejach państwowych. Zgromadzenie zagaił tow. Wincenty Czekaj, który złożył sprawozdanie z dotychczasowej czynności założycieli.

Następnie tow. Czekaj udzielił głosu tow. Dobrowolskiemu, który odczytał i wyjaśnił statut towarzystwa.

Dalej przystąpiono do wyboru zarządu: Przewodniczącym wybrano Wincentego Czekaja, sekretarza Turetschka Edwarda, kasyera Gutkowskiego Stanisława, bibliotekarza Kulewicza Juliusza. Zastępcami przewodniczącego wybrano: Łofczyńskiego Romualda, i Nodzyńskiego Wilhelma. Na zastępców sekretarza: Überall Franciszek, Stańkowski Stanisław. Zastępcy bibliotekarza: Boduch Roman i Buczaniewicz Roman.

Przewodniczący udzielił głosu tow. Misiołkowi, który wyjaśnił znaczenie i potrzebę stowarzyszeń zawodowych i łączenia się w jednę wielką organizacyę zawodową. Omawiał stabilizacyę robotników, która nie dla robotników, lecz dla państwa przynosi korzyści.

Na wniosek tow. Gutkowskiego uchwalono wkładkę tygodniową 10 ct., na wstępne koszta zaś 50 ct., tytułem wpisowego. Uchwalono również prenumerować obowiązkowo dla członków Polaków czasopismo „Naprzód“, dla Niemców „Eisenbahner“.

Na wniosek tow. Gutkowskiego polecono nowemu Zarządowi, aby zwołał nadzwyczajne zgromadzenie, w jak najkrótszym czasie celem omówienia położenia robotników kolejowych w Krakowie i wysłania petycyi do generalnej dyrekcyi do Wiednia, z przedstawieniem, że robotnicy kolejowi w Krakowie zostali pokrzywdzeni przy stabilizacyi.

Tow. Dobrowolski z Żywca przedstawia przykłady jak towarzystwo zajęło się z bardzo dobrym skutkiem towarzyszami, którzy zostali bądź to przez dyrekcyę, bądź przez pojedynczych funkcyonaryuszów tejże pokrzywdzeni.

Na zgromadzenie przybyli towarzysze z Nowego Sącza i Żywca. Było również obecnych kilka kobiet.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący zamknął zgromadzenie o godzinie ½ do 6 wieczorem. Lokal stowarzyszenia znajduje się przy Małym Rynku l. 4 II. piętro

Płaszów. W niedzielę odbyło się tu liczne poufne zgromadzenie chłopskie, na którem referował o sprawie chłopskiej tow. Dutkiewicz. Niektórzy chłopi będący zarazem robotnikami w cegielniach, opowiadali straszne wypadki wyzysku sił i zdrowia robotników. W fabryce Rotischa i Czecza maszyna skaleczyła ciężko **troje** ludzi. W innej znów fabryce Bauma muszą robotnicy spać na dawnym cegielnianym piecu wśród dymu i zaduchu. — Robotnicy coraz bardziej przychodzą do świadomości swego położenia i chcą w Płaszowie założyć stowarzyszenie.

Biała. Dnia 4 listopada o godz. 7 wieczorem odbyło się miesięczne zgromadzenie stow. „Siła“ w Biały. Jak na każde podobne zgromadzenie, tak i na to jawili się członkowie prawie w komplecie tak, iż lokal był szczelnie napełniony, bo trzeba przyznać towarzyszom tutejszym, że rozumieją swoje obowiązki i spełniają je sumiennie, do czego w wysokim stopniu przyczynia się dzielny Zarząd „Siły“. Zasługuje to tem bardziej na podniesienie i uznanie, ile, że w ostatnich czasach misye jezuickie rozpoczęły tu wściekłą agitacyę przeciw socyalistom, a w szczególności przeciw bialskiej „Sile“. Udało się im jednakże obałamucić tylko nieliczne chwiejne i słabego charakteru jednostki, których ubytek poniekąd wyszedł stowarzyszeniu na korzyść. Obecnie bowiem do „Siły“ naszej należą sami rozsądni i uświadomieni robotnicy, którzy raz nabytych przekonań za nic w świecie nie zmienią, a takich właśnie nam potrzeba.

Po odczytaniu protokołu i sprawozdaniu skarbnika i bibliotekarza udzielił tow. Petuch głosu tow. Kajetanowiczowi z Krakowa, który wygłosił wykład na temat: „Ustawodawstwo ochronne dla robotników, jego wykonywanie i braki“. Wykład trwał przeszło godzinę, to też zaraz po ukończeniu takowego, zamknął przewodniczący zgromadzenie o godzinie 9 wieczorem.

Orłowa. Dnia 1 listopada odbył się tu po południu o godz. 5 w stow. gorników „Prokop“ odczyt na

temat: „Wpływ konsumów na rozwój świadomości klasowej wśród robotników“. Prelegent tow. Reger, podniósłszy na wstępie, że do niedawna sam był przeciwnikiem zakładania robotniczych spółek spożywczych, wyświetlił następnie obszernie w czem leży przyczyna, że socyaliści potępiają tworzenie konsumów. Mowca zaznaczył różnicę istniejącą między spółkami produktywnemi a spółkami spożywczemi i wyraził wkońcu przekonanie, że konsumy, dobrze urządzone i kierowane z świadomością rzeczy, mogą być nie tylko dobrodziejstwem dla robotników, ale co więcej mogą przynieść nie mało korzyści wzmocnieniu zasad i idei socyalistycznej. W dyskusyi, która się po odczycie rozwinęła, wzięli udział tow. Tomica, Sznirch, Moroń, Toboła i wielu innych.

W niedzielę rano odbyło się bardzo liczne zebranie poufne hawirzy, maszynistów i palaczy z arcyksiążęcych gwarectw, na którem mówiono o wzmocnieniu organizacyi zawodowej, a nadto o dalszem zbudowaniu silnej organizacyi partyjnej, opartej na mężach zaufania. Uchwalono też wysłać memorandum do zarządu arcyksiążęcych przedsiębiorstw w Cieszynie, w celu uzyskania rozmaitych ulg, podwyższenia płacy i t. d.

Zebrzydowice. W niedzielę po południu d. 3 listopada odbyło się zgromadzenie miesięczne tutejszej filii stow. „Prokop“, na którem tow. Reger referował „O korzyściach organizacyi zawodowej“. Na zgromadzeniu było przynajmniej 300 górników i wielu z fabryki sody w Pietrowicach.

Z warsztatów i fabryk.

Żywiec. (Wierność robotnika). Jakób Chowaniec, pracujący przez 18 lat w arcyksiążęcej fabryce, w której odniósł ciężkie skaleczenia, został wydalony nagle bez 14-dniowego wypowiedzenia za to, że z majstrem się nie mógł zgodzić. Miał jednak powody do tego, bo gdy go potem w dodatku oskarżono o oszczerstwo, udowodnił przed sądem, że w fabryce działy się kradzieże. Gdy go sąd uwolnił, spodziewał się robotnik, że go teraz do roboty wezmą, bo był przecież wierny fabryce. Ale zarząd fabryki ani słyszeć nie chce o czemś podobnem. Tak wygląda nagroda wierności!

Wyzysk pośredników. Biednym roznosicielom węgla u Przeworskich, zarabiającym po 2 ct. od centnara, odciąga sobie niejaki Wójcik, kawałek dozorcy, prawie codziennie od 30 do 50 centów. Zwracamy na to uwagę p. Przeworskiemu, bo takie obciąganie jest niesumiennością, krzywdzącą najuboższych.

KRONIKA.

Wujaszek koalicyi p. Madeyski nie zostanie jeszcze teraz następcą p. Zborowskiego. Jedno z pism miejscowych powiada z „ogródkami“, że p. Madeyski jeszcze nie uważa swej karyery za skończoną, i dlatego nie spieszy się z objęciem posady urzędnika. Wolne żarty! przecież p. Madeyski wie, że już ministrem nie zostanie! Inne, całkiem realne motywa są tu w grze. Pensya ministra i pensya „Verwaltungsratha“ kolejowego są dlań obecnie czemś lepszem, niż jedna tylko pensya prezydenta sądu, i dlatego nie spieszy się do posady, na której bądź co bądź trzeba pracować i stracić wolność w znacznym stopniu.

Ks. Bański z Liszek, o którego zasądzeniu pisaliśmy niedawno, ma obecnie zły humor. Ma on się wyrażać: „Już ja was Liszczanie nauczę!“ i „uczy“ w ten sposób, że targuje się o pogrzeb z ubogim chłopem, pomijając wszelkie względy ludzkości.

Kiedy Józef B. chciał pochować ojca zmarłego 31 października, targował się z nim i kłócił tak długo, aż wreszcie ubogi chłop musiał apelować do ks. Puzyny. Zamiast 2-go, pochowano zwłoki dopiero 4-go listopada! Chłop musiał zapłacić za pogrzeb 18 złr., na światło 1 złr., na „ofiarę“ 1 złr., razem 20 złr.! Pytamy się najobojętniejszego człowieka, czy zdzierstwa tego rodzaju nie podkopują bytu ubogiej chłopskiej rodziny?

P. Szymkiewicz został wreszcie usunięty od kierowania sprawami przemysłowemi magistratu, a oddany departamentowi szpitali i dziadów. Robotnicy krakowscy swojem konsekwentnem postępowaniem zrobili go w biurze przemysłowem niemożliwym i dzisiaj notują to jako prawdziwy tryumf uczciwości w wykonywaniu ustaw. Następca p. Szymkiewicza będzie tem lepszy, im mniej będzie się na swego poprzednika zapatrywał. Zresztą drugiego takiego „przemysłowca“ z trudem nawet nikt nie wynajdzie.

Postępki wojskowych w państwie konstytucyjnem. Z N. Sącza piszą nam: Przed kilku dniami miasto nasze zostało zaalarmowane dwoma napadami wojskowych na osoby cywilne. Nikt już teraz nie jest pewnym, czy wyszedłszy na ulicę nie wróci poranionym od szabli lub bagnetu..! Oto opis wierny dwóch faktów. W sam dzień Wszystkich Swiętych około godziny 8 wieczorem szło trzech żołnierzy koło cmentarza i wygrywało hucznie na harmonii. Murarz Górka, mieszkający blisko, zwrócił ich uwagę, że przecież teraz ludność znajduje się na cmentarzu i modli się na grobach swoich krewnych i przyjaciół, nie należy więc robić hałasu harmonią. Wnet wywiązała się kłótnia, w której jeden z żołnierzy dobył bagnetu i przebił murarza na miejscu. Nieszczęsny miał tyle tylko siły, że zawołał na żonę, lecz nim żona wróciła z lekarzem, murarz już życie zakończył.

Zaraz na drugi dzień zdarzyło się coś równie brutalnego. Dwaj oficerowie stali na chodniku przed koszarami i zastępowali w ten sposób drogę przechodniom. Kasyer kolejowy p. Ziglarz chciał mimo przejść i powiedział do oficerów: „Przepraszam.“ Na to usłyszał od oficera: „Ty dziadu kolejowy!“ Gdy urzędnik zaprotestował przeciw tej obeldze, kazał oficer aresztować go żołnierzom, a następnie ciął aresztowanego trzy razy pałaszem w rękę i głowę. Urzędnik leży obecnie ciężko chory.

Pytamy władz wojskowych, czy wiedzą o tych obu strasznych zajściach i co myślą uczynić, aby obronić życie obywateli przed wojowniczymi bagnetami i szablami, na które idzie ciężki grosz podatkowy. Dla informacyi dodajemy, że ów żołnierz, co zabił murarza, i oficer, który poranił urzędnika, należą do 20 pułku piechoty.

W Makowie u proboszcza ks. Karola Harsche znajduje się „czarna księga“, do której kapłan ten zapisuje nazwiska swoich parafian, wyklętych za różne miejscowe „zbrodnie“, aby w ten sposób mieć dobry przegląd wszystkich swoich „parszywych owieczek“ i wykluczyć ich od udziału przy chrzcie, ślubie i t. p. Ks. Harsche zakazuje pod karą klątwy swoim parafianom uczęszczać do karczmy po dokonanym chrzcie, a kto zakaz ten przekroczy, tego ks. proboszcz publicznie wypomina, jak to miało miejsce przeszłej niedzieli, gdy po skończonem kazaniu ks. Harsche pewną kobietę, nazwiskiem Bisaga, ogłosił za niezdolną do uczęstnictwa przy chrzcie w charakterze matki chrzestnej **na 3 lata** za to, że pozwoliła sobie wbrew zakazowi urządzić ucztę chrzestną w karczmie.

Ks. Harsche do niedawna jeszcze praktykował zwyczaj, że narzeczonych, którzy przed nim zdawali egzamin ślubny, zmuszał formalnie do roboty na plebanii, a to pod grozą niezdania egzaminu. Jak zaś egzamin ten jest trudny, niech świadczy o tem następujące pytanie, które ks. Harsche pewnej narzeczonej zadał: „Który święty ma ogon?“ — Wątpimy, czy nawet doktór teologii znalazłby odpowiedź na to pytanie? — W myśl ks. Harschego trzeba odpowiedzieć, że to jest Duch święty, bo jako gołąb ma ogon! Polecamy ks. biskupowi tego zacnego proboszcza; może go nieco zmodernizuje...

Proces o obrazę religii wytoczono murarzowi z Krowodrzy Justelskiemu za to, że opowiadał o tem, co „Naprzód“ napisał o sławnych psach ks. Florczyka i przy tej sposobności miał religię obrazić. Ponieważ śledztwo jest w toku, wstrzymamy się z naszemi uwagami.

Znowu jeden! W Łodygowicach pod Białą przyszli do księdza Wadowskiego Paweł i Katarzyna Śpiewakowie, by trzymać do chrztu dziecko swego przyjaciela. Ksiądz nie chciał im jednak na to pozwolić, twierdząc, że Śpiewak należy do stowarzyszenia robotniczego, które „nie wierzy w Jezusa Chrystusa“, a przepisy kościelne nie pozwalają na to, by socyalista trzymał dziecko do chrztu lub był świadkiem przy czynnościach kościelnych. Następnie zawołał ks. Wadowski kościelnego, by ten był ojcem chrzestnym, atoli ani ten, ani kilku innych ludzi nie chciało przyjąć tej funkcyi, aż wreszcie grabarz zgodził się trzymać dziecko do chrztu! Zdaje się nam jednak, że postępek ks. Wadowskiego ani na tow. Śpiewaka ani na dziecko nie wywarł najmniejszego wpływu...

Karwinia Kto z nas już nie czytał Niemojowskiego „Polonii Irredenty“, a w niej grozą przejmującego opisu „Trupiego Pola“? Chcecie, opowiem fakt, który was przekona, że rzeczywistość wprawdzie nie tak poetycznie, ale tem straszniej się przedstawia. Antoni Staniczek, górnik pracujący na szybie „Jana“ hr. Larischa ma kawał pola — około 1000 sążni — tuż około szybu „Gabryela“, będącego własnością arcyksięcia Fryderyka (spadkobiercy arcyks. Albrechta). Pole to leży właśnie nad przestrzenią, z której w głębinach wyrabowano węgiel, przez co zapada się ono bezustannie. Staniczek miał tam także dom, który jednak wskutek usuwania się ziemi zawalił się do połowy. Wobec tego chciał on postawić sobie nowy dom i uzyskawszy pozwolenie od starostwa do rozpoczęcia budowy, wypalił sobie potrzebną ilość cegły i zwiózł inny materyał budowlany. Materyał ten kosztował go przeszło 900 złr. bo droga zła i pozapadana, wskutek czego trzeba było wszystko przenosić z wielkim trudem na grzbiecie. Gdy jednak istnieje przepis ustawy, że właściciel kopalni winien jest wynagrodzić szkody, jakie wskutek rabunku powstaną na powierzchni, więc zarząd szybu „Gabryela“ postarał się o to, iż rząd krajowy szląski zakazał Staniczkowi budowania, chyba pod warunkiem, jeżeli podpisze cyrograf, iż zrzeka się na przyszłość wszelkich pretensyi za ewentualne szkody. Ponieważ Staniczek cyrografu nie podpisał, więc zabroniono mu budowania, a sprawa poszła do sądu, gdzie leży już dwa lata. W ciągu tego czasu kilkakrotnie dyrekcya dóbr arcyksiążęcych w Cieszynie i zarząd kopalni w Karwinii usiłowały zmusić Staniczka do sprzedania im swej realności, przyczem zrazu dawano mu po 1500 — 1700, a w końcu 2010 złr. za 1000 sążni gruntu ornego, wartającego co najmniej 2500 złr., za stary dom i za materyał zwieziony.

Dnia 12 października b. r. wybuchł nagle w biały dzień o godz. 2 popołudniu pożar w zabudowaniu Staniczków, który zniszczył do szczętu całe ich mienie ruchome, 360 złr. w gotówce i część materyałów budowlanych. Pożar ten, jeżeli nie został rozmyślnie wzniecony jakąś zbrodniczą ręką, to mógł także powstać od palących się gazów, które tu wszędzie się pokazują.

To jest sam nagi fakt, opowiedziany bez wszelkich dodatków, ale i on wystarcza, aby wskazać bezgraniczną zachłanność kapitalizmu, a powtóre pokazuje on też dobitnie jak pilno potrzeba, aby rząd hr. Badeniego dotrzymał obietnicy danej przez usta ministra rolnictwa, że będzie dbał o „większą na przyszłość obronę interesów posiadaczy gruntów, położonych nad kopalniami“.

Kronika literacka i artystyczna.

Listy Lassalla. W połowie b. m. wyjdą nakładem księgarni A. Müllera w Zurychu listy Ferdynanda Lassalla do socyalistycznego poety Jerzego Herwegha, wraz z listami przyjaciółki Lassalla hrabiny Hatzfeld do żony Herwegha, wydane z papierów pozostałych po poecie przez tegoż syna. Listy pochodzące z czasów najsilniejszej działalności agitatorskiej Lassalla, mają wielkie polityczne i historyczne znaczenie, a obok tego charakteryzują wybornie przyjacielski stosunek tych dwóch znakomitych mężów.

„Neue Revue“, tygodnik poświęcony polityce, naukom, sztuce i sprawom społecznym, wychodzi VI-ty rok we Wiedniu. Adres redakcyi i administracyi: Wien I. Walnerstrasse 9. Prenumerata kwartalna wynosi 1 złr. 75 ct. Pismo to wychodzące pod redakcyą Dr. Wengrafa, spełnia bardzo dobre obowiązki przeglądu tygodniowego, omawiając każdą kwestyą szerszego znaczenia z bezstronnego, naukowego stanowiska.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: Subwencya krakowskiej „Siły“ 15·—, Palusiński —·10 à conto 38·— we wrześniu 10·—, Za umieszczony w czasopiśmie „Naprzód“ artykuł 3·30, Zdziś —·20, Sulla od Zygmunta Marka 1·30, Białoruski —·30, Jędrasiński —·10, T. F. —·10, Rą. ferbel —·50, wódka —·05, Krakowscy robotnicy kolejowi 2·15, Ravachol —·10, Złożono w redakcyi —·30, Borowiecki —·50, Fortuna —15, Młodszy radca 1·50, H. K. —·20, Epstein 1·10, Czech —·05, Czerwony sztandar N. Sącz —·40. Ignacy 1·—, Bronchitis —·30, Willam —·10, Zimmermann —·04, Bajtlok —50, Wojciech Zieleni krawiec —·05, Omyłka 10·—, Na stempel —·60, S. F. —·10, Niech żyje „Siła“ —·50, P. —·05, Zapomniał —·04, Kolejarze —·30, Kosiarz —30, Dochód z wieczorka 6·—, Altenberg 2·56, Młodszy radca —·75, Żegota —·50, Kleinberger 1·—, hrabia idyota 5·—, Ty żydku 1·— Na delegata do Cieszyna 5·—, Epstein 5·—, Ravachol —·57, B. —·10, F. —·03, Misiołek —·05, Leon —·30, Za podanie 1·—, Sokół —·10, Czerwenka —·05, Szancer —·20, Nadwyżka —·14, W. L. —·12, L. N. —·05, G. D. —·50, F. —·03, Krakowscy robotnicy budowl. —·30, Adwokat 10·—, Hrabia —·04, Julia 5·—, Szostek —·10, T. Palma —·20, S. —·03, Magda —·15. N. —·03, T. F. —·10, Masarze za robotę 4·—, M. R. —05, Z. —·05, K. K. —·25, M. W. —15. Ignacy czerwony 2·—, Ignacy czerwony —·60, Skuteczne przeprowadzenie 2·50, Tapicer —·15, K. —·14, Bernard Gross 1·—, K. K. Wisnicz 1·—, M. Kartsch —·25, Magda —·05, W. J. —·02, W. O. 1·—, Karty —·16, Chlust —·36, Karty —·30, Zielony —·19, Steger —·10, Wiadrowski u Bochnaka —·45, Ksiądz 4·—, Dwaj towarzysze z Orłowy —·10, Karol Eitelberg —·45, Joachim S. Fränkel 20·—, Józek —·04, Młodzież akademicka 15·—, Na budowę domu 2·30, Michaś —·10, Marki —·10, Górą nasi —·35. Razem: 160·50 złr. Lista zamknięta 6. listopada 1895.

Fundusz agitacyjny. T. F. —·10, Dochód z 1 maja 1·15, Za marki —·30, Trzeciak 1·—, Złożono na zgrom. 4·31, Węglarze od Przeworskiego —·50, Dochód z kalendarza —·26, Białoruski —·66, Misiołek 1·—, Złożono na zebraniu poufnem 2·38, Socyalistyczni wierzyciele 1·—, Datek —·15, Rychlik 1·—, Białoruski 1·—, Sokołowski 1·—, Wesołowski —·53. Pawlikowski 1·—, Klara Kaufmann 2·50, Za zaproszenia N. Sącz 5·50, Podróż od Bilińskiego 1·84, Złożono na zgromadz. 5·36½, Białoruski 1·—. Razem: 34·54½ w. a. Lista zamknięta dnia 6 listopada 1895.

Fundusz dla prześladowanych. T. F. —·13, T. F. —·20, Malarz —·05, O maszyno —·20, Kos —·10, Kursa —·10, Bojko —·10 Bardyn —·10, Stachowicz —·10, Jan Rosenblatt —·20, Szkocka chustka —·50, Czerwona socyalistka ze Sącza —·50. Razem: 2·28 w. a. Lista zamknięta dnia 6 listopada 1895.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.